

Słowo na otwarcie Zjazdu Polonistów (który miał się odbyć w 2020 roku)

Hanna Gosk

HANNA GOSK Uniwersytet Warszawski
ORCID: 0000-0002-9336-6889

SŁOWO NA OTWARCIE ZJAZDU POLONISTÓW (KTÓRY MIAŁ SIĘ ODBYĆ W 2020 ROKU)

„Polonistyka »tu i teraz«” to w dużej mierze polonistyka między polityką a praktyką społeczną. Co więc oznacza hasło tematyczne naszego spotkania? Oto dotyczy ono filologii narodowej „tu”, w naszym w kraju – światowym centrum wiedzy o języku i literaturze polskiej. (O czym warto pamiętać, uwzględniając przy różnych okazjach autorytety zagranicznych polonistów.) „Teraz”, a zatem w wymiarze temporalnym łączącym pamięć o przeszłości z planami na przyszłość. Pamięć o przeszłości pozwala nie powtarzać minionych błędów i upowszechniać wiedzę na temat wielogłosowej, wielowątkowej opowieści o przodkach przechowaną w przekazie literackim świadkującym polskiej nieprostej historii z jej heroicznymi i nieheroicznymi, chlubnymi i niechlubnymi doświadczeniami. Zarysowanie perspektyw na przyszłość wiąże się z obowiązkiem i przywilejem budowania narracji prospektywnych, które pozwalają wspólnocie polskiej lepiej rozumieć szybko zmieniający się świat. Jak ważna jest opowieść o rzeczywistości, zapewniająca odbiorcom poczucie bezpieczeństwa egzystencjalnego, a czasem również dumy i godności, przekonujemy się każdego dnia, słuchając przekazów medialnych, analizując kryteria, dzięki którym dokonuje się czasem wyborów, nagradza zaufaniem podmioty aspirujące do miana autorytetów lub karze utratą zaufania tych, których sposób opisywania rzeczywistości do nas nie przemawia.

Czy refleksja nad polonistyką „tu i teraz” komponuje się z hasłem „filologia narodowa w służbie ojczyźnie”? Wydaje się, że tak brzmiąca fraza doskonale łączy się z dyskursem dominującym w Polsce, z prawomocnym krajobrazem czy światoglądem naszego „tu i teraz”. Jakie więc treści należałoby umieścić w polu semantycznym frazy „służba ojczyźnie”? Filologia polska nie wpływa bezpośrednio na wzrost dochodu narodowego, nie ma na swoim koncie odkryć, które mogłyby zdobyć wysoko punktowany rozgłos w prestiżowych czasopismach naukowych, nie przyspieszy prawdopodobnie podboju kosmosu ani nie pomnoży liczby opatentowanych wynalazków. Ale – i tu pozwolę sobie przypomnieć oczywistości, o których nierzadko się zapomina – to ta filologia uczy Polaków (i innych zainteresowanych tematem) rozumienia świata poprzez jego nazywanie, komunikowania się dzięki precyzyjnemu opanowaniu języka, w którym zawieramy nasz obraz rzeczywistości. Problemy z komunikacją czy z poruszaniem się w symbolicznym imaginariusium wspólnoty, przechowywanym i kształtowanym za pośrednictwem literatury, skutkują porażką, gdy mówimy o próbach budowania i umacniania więzi społecznych

między ludźmi. Inwestowanie w filologię narodową to inwestowanie długoterminowe, które gwarantuje zysk z wysokim procentem. Zaniedbania w tej materii, nieumiejętność operowania trafnie diagnozującymi stan rzeczy opowieściami o nas samych, co potrafi wartościowy tekst literacki, publicystyczny, internetowy (każdy dysponujący sobie właściwymi środkami), mogą sprawić, że oto wyłaniają się z kulturowego niebytu podmioty słabo przygotowane do rozpoznawania gier językowych i narracyjnych, odróżniania półprawd i przekłamań od przekazów wiarygodnych. Milcząca większość najczęściej poddaje się urokowi opowieści apelujących do emocji – od poczucia upokorzenia, przez rozgoryczenie, żal, zawiść, aż po gniew i wrogość. Taka większość, jak długo nie ma swojej opowieści i godnego miejsca w polu symbolicznym, bywa podatna na perswazję zdolnych *storyteller'ów*, którzy potrafią do owych emocji przemówić, a nawet dokonać zgrabnej translacji opowieści niekoniernie chlubnych na heroiczno-martyrologiczne, jeśli takie mogą zaspokoić potrzeby emocjonalne odbiorców.

Filologia narodowa pracuje na bardzo delikatnym materiale, dotyczącym wrażliwości polskiej wspólnoty, jej poczucia krzywdy i dumy, jej świadomości, poczucia tożsamości, jej sposobów nawiązywania relacji z innymi wspólnotami w wymiarach zewnętrznym i wewnętrznym, a więc nie tylko z narodowymi, lecz także religijnymi, sąsiedzkimi, rodzinnymi, seksualnymi, a zatem społecznymi, kulturowymi. W swoich działaniach owa filologia współpracuje z historykami, socjologami, psychologami, filozofami, kulturoznawcami – wymieniam najbardziej oczywistych sojuszników. Wszystkie te dyscypliny posługują się językiem, budują opowieści wykorzystujące środki literackie, o czym przekonują rozpoznania współczesnych badaczy z kręgu teorii historiografii czy antropologii kulturowej.

Polonista uczy zainteresowanych polską specyfiką tego, jak Polacy rozumieją rzeczywistość, kim są, jeśli tworzą na swój temat – i na temat tego, co na zewnątrz ich własnego świata – takie, a nie inne opowieści. Marginalizowanie nauk humanistycznych, w tym również filologii polskiej, nie służy wspólnocie, bo przecież nie chcemy, by składała się ona z bezwolnych podmiotów, którymi łatwo manipulować, okazują się bowiem podatne na urok opowieści pozornie zdających się obiecywać im dobrostan, nie wymieniając ceny tak naprawdę płaconej za świadomą czy mimowiedną zgodę na ograniczenie wolności wyboru, pola swobodnej decyzji co do tego, kogo uznajemy za godnego zaufania, czyją historię za trafnie przedstawiającą coraz bardziej skomplikowaną rzeczywistość. Umiejętność opowiedzenia świata czasem pozwala skonstruować przepis na ten świat, w którym dostrzegamy to, co wiemy. Tylko tyle i aż tyle.

Rozumienie komunikatów prezentujących rzeczywistość, zdolność do zanalizowania ich rozmaitych interpretacji, umiejętność wskazania mechanizmów, zgodnie z którymi zostały skonstruowane, skonfrontowania ich ze swoją wiedzą, pozwalającą akceptować jedne, odrzucać zaś inne interpretacje, a wreszcie nazwanie kryteriów własnego wyboru – to wszystko formy aktywności, do jakich przygotowuje filologia polska. Przyswojenie sobie tej wiedzy, swoboda poruszania się w królestwie języka, świadomość konstrukcyjnego charakteru opowieści ustanawiającej określoną wersję rzeczywistości są trudnymi do przecenienia zaletami w wyposażeniu intelektualnym współczesnego podmiotu.

Wiadomo, że świat coraz szybciej się zmienia, zmiany zaś często podążają

w nieoczekiwanych kierunkach. Jako literaturoznawczyni zajmująca się opowieściami powstałymi w wiekach XX i XXI mogę stwierdzić, iż literatura towarzysząca sytuacjom fundamentalnych zmian, które zaszły i zachodzą w tych czasach, a więc literatura starająca się korespondować z horyzontem oczekiwań odbiorców, porusza się tematycznie oraz językowo w ramach habitusu własnej epoki, wypracowanego przez daną wspólnotę kulturową. Kondensuje w sobie wiedzę o strukturach poznawczych sterujących procesami naszej racjonalizacji świata, które w tekstach przybierają postać językowych porządków znaczenia i kształtują zarówno konstrukt zwany rzeczywistością, gdy zostaje on pomyślany lub zakomunikowany, jak i przekaz literacki na temat owej rzeczywistości. Wiedzę o tym zapewnia polonistyka.

A jeśli uwierzyć Nelsonowi Goodmanowi, że „tożsamość bądź stałość w świecie jest tożsamością zrelatywizowaną do struktury tego świata”, z obszaru zaś „prawdziwych percepcji i wspomnień, jako złudnych czy pozbawionych znaczenia, wyeliminujemy to, czego nie udaje się zharmonizować z architekturą świata, jaki tworzymy”¹, to owo konstruowanie rzeczywistości staje się problemem pierwszorzędnej wagi. Warto więc zadawać jej konstruktorom pytania o narzędzia pracy i o materiał, którego używają. Tym bardziej że znajdujemy się w sytuacji, w której – w obrębie jednego społeczeństwa (nie wspólnoty definiującej się jako naród Polaków-katolików) – to samo podstawowe uniwersum symboliczne jest interpretowane na różne sposoby w zależności od grupowych doświadczeń oraz interesów², lecz w narracji dominującej dochodzi do jego ideologizacji faworyzującej „bezpieczne”, tradycyjne imaginarium narodowe. To poloniści – literaturoznawcy i językoznawcy – już na lekcjach szkolnych, a potem na ćwiczeniach uniwersyteckich wskazują, jak formułować trafne pytania prowadzące do zrozumienia tekstu epoki, kształtują umiejętność budowania jego samodzielnych interpretacji. Powtórzę: samodzielnych interpretacji.

¹ N. Goodman, *Jak tworzymy świat*. Przeł. M. Szczubińska. Warszawa 1997, s. 17, 24.

² Więcej pisali o tym P. L. Berger i Th. Luckmann w pracy *Społeczne tworzenie rzeczywistości* (Przeł., wstęp J. Niżnik. Warszawa 1983).